# Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 18. Października 1896.


## Wiec adwokatów.

**Lwów** d. 17 października.

Zbierający się we Wiedniu 19, 20 i 21 bm. dziesiąty z rzędu wiec adwokatów z całej Austryi, postawił w programie prac swoich kwestye, które nie samych tylko adwokatów, ale i cały ogół zainteresować mogą.

Przedewszystkiem zajmie się więc nową organizacyą sądów, której wymaga zmieniona procedura cywilna, a której jeszcze Rada państwa nie uchwaliła.

W tym względzie stawia Pattai konkretne wnioski. I tak proponuje, aby wiec wyraził całą swą zgodę na przepisy projektowanej ustawy organizacyjnej, dotyczące stosunku adwokatury do sądów, egzaminów sędziowskich i nietykalności sędziów, aby wypowiedział życzenie zniesienia niepotrzebnych stopni w hierarchii sędziowskiej i wyraził konieczność podwyższenia wymagań przy egzaminie adwokackim.

Dr. Pattai proponował cały szereg zmian w projektowanej ustawie organizacyjnej. Na dwie z nich, zanim się nimi jeszcze wiec mógł zająć, już się nieustające komisye parlamentarne dla procedury cywilnej zgodziły właśnie przed kilku dniami, a mianowicie skreśliły postanowienia, iż sędziowie powiatowi mają się z reguły zajmować sądownictwem w sprawach bezspornych poza swoimi czynnościami zwyczajnemi i że obrońcami z urzędu mogą być ustanawiani nietylko sędziowie lecz i praktykanci względnie auskultanci sądowi.

Wiec adwokacki zgodzi się bezwątpienia i na dalsze żądania dra Pattaia, których komisye nie uwzględniły, a mianowicie, aby projektowana ustawa organizacyjna nie czyniła różnicy między kwalifikacyą sędziego wotanta w sprawach cywilnych a karnych, na niekorzyść tych ostatnich, a natomiast, aby w senatach apelacyjnych dozwalała zasiadać, czyto o sprawy cywilne czy karne chodzi, tylko radcom i w wyjątkowych jedynie razach sekretarzom rad, dalej aby prowadzącym pióro podczas karnych rozpraw głównych mógł bywać jedynie sędzia lub jego pomocnik, a nie urzędnik kancelaryjny, dalej aby do podawczego protokołu sądowego wciągano wszystkie pisma, wpływające do sądu, a nietylko te, które dotyczą spraw hipotecznych i wreszcie, aby w razie pensyonowania urzędników sądowych z powodu wprowadzenia nowej procedury cywilnej wyznaczać im emeryturę w całej wysokości aktywnych poborów.

Żywo dalej zajmuje się wiec sprawą opłat, do jakich obowiązuje nowa ustawa strony w sporach sądowych. W tej sprawie proponuje dr. Ignacy Kornfeld, iżby wiec wypowiedział żądanie, że dla władz skarbowych powinna być wydana instrukcya, albo też uchwalona nowela do ustawy o należytościach, któraby zapobiegła błędnemu tłómaczeniu tych przepisów nowej procedury cywilnej, które nakazują stemplować w pewnych wypadkach nawet takie dokumenty, gdy będą użyte w sądzie, jakie stronie pod pewnymi warunkami wolno wystawiać bez opłaty należytości. Przepisy te — niejasne — zawarte są w §§ 297, 303, 307 i nast. nowej procedury cywilnej.

Dr. Weingarten domagać się będzie, aby wiec uchwalił żądać zmiany §. 9 ustawy z 29. lutego 1864 i §. 19 ustawy z 8. marca 1876, tak, aby pod pojęcie przedmiotów przedsiębiorstwa kupieckiego i przemysłowego podpadało także wszystko, co idzie na rzecz kupca z czynności, przez przedsięwziętych, ale tylko pomocniczych dla handlu właściwego wedle art. 273 ust. handl., aby dalej od opłaty należytości wolną była także korespondencya osób prywatnych w sprawach handlowych z kupcami i przemysłowcami, mającymi dla swoich listów uwolnienie od należytości i wreszcie, aby warunkowa wolność od opłaty należytości z §. 12 ustawy z 24. maja 1873 przysłużała w postępowaniu drobiazgowem dokumentom także wtedy, gdy są dla dostarczenia dowodu dołączone w oryginale lub odpisie do pisma sądowego lub protokołu. Żąda też dr. Weingarten, aby jaśniej były stylizowane lub też aby dodane były objaśnienia do tych wszystkich paragrafów nowej procedury cywilnej, które mówią o należytościach od dokumentów pod pewnymi warunkami wolnych od stempla. Paragrafów takich jest cały szereg 76, 77, 78, 82, 83, 181, 183, 229, 249, 257, 275, 284, 298, 303, 304, 308, 394, 395, 396 i 437, a wyjaśnić je potrzeba, bo władze skarbowe na ich podstawie mogłyby żądać zbytnich lub nieuzasadnionych opłat.

Dr. Porzer wystąpi z żądaniem zmiany procedury karnej tak, aby także w czasie śledztwa wstępnego adwokat oskarzonego mógł się z nim swobodnie porozumiewać i miał wgląd w akty. Tak samo rozszerzenia zasady jawności na stadyum wstępne procesu karnego, domagają się wnioski dr. Józefa Rosenblatta, dotyczące §§. 113, 45, 92 i 97 proc. karn., a oprócz tego żąda on złagodzenia przepisów co do zamykania oskarzonych w więzieniu śledczem.

Interes ogólny budzą jeszcze wnioski domagające się uproszczenia postępowania w pertraktacyach spadkowych i opiekach, a także utworzenia tylu sądów w państwie, aby jeden sąd przypadał na 20.000 mieszkańców.

W sprawach ściśle adwokackich rozpatrzy wiec wniosek dra Wiena, aby honoraryum adwokackie nie podlegało taryfie. W tym celu, aby przeciwnik w sporze miał jakiś punkt oparcia w razie, gdy wygra sprawę i ma żądać zwrotu kosztów, może być ich taksa ustanowiona, ale procentowo i progresywnie w stosunku do wartości przedmiotu sporu. Następnie dr. Pollak przedłoży całą nowelę do ustawy konkursowej, normującą sposób wybierania wydziału wierzycieli i mianowania zarządcy masy. Proponuje on aby zarządcami mianował sąd każdego adwokata po kolei w porządku lat wykonywania adwokatury.

Dr. Greistorfer żądać będzie, aby wiec uchwalił przedstawienie do ministerstwa sprawiedliwości w tym kierunku, aby takowe pozwalało kandydatom adwokackim, jeżeli się wykażą dwuletnią praktyką, zastępywać strony w procesach karnych o przekroczenia.

Ważnym zwłaszcza dla naszego społeczeństwa jest wniosek Friedlaendera, aby wiec domagał się uznania pokątnego pisarstwa za karygodne przekroczenie, a już zupełnie ściśle zawodowych interesów dotyczy żądanie dra Millanicha, aby władzę policyjną sędziego podczas rozprawy sądowej względem adwokatów ograniczyć do najkonieczniejszej.

## Miłosierdzie kobiece.

W klasach zamożniejszych nie ma prawie kobiety, któraby nie oddawała się w cichości popieraniu jakiej sprawy dobroczynnej, na miłosierdziu opartej. Niektóre damy z wielkiego świata mają takie sprawy pod swoją opieką, co należy do zbytku, jakim lubią się otaczać. Niejeden uczciwy człowiek, który nie popiera owej jałmużny rozgłośnej i który wolałby widzieć kobiety zajęte jedynie domem, nie lubi kobiet, które mają, jak mawiano, swoją kronikę.

Czy nie zgodzi się pani, że w tej materyi potrzeba posiadać wielką wiarę i takt i że niełatwo jest na zawołanie wytknąć, jak się mają kobiety co do tej rzeczy zachowywać? Przekładałbym dla nich życie raczej klasztorne, aniżeli zbyt światowe. Lecz po co uciekać się do ostateczności? Przyznaję, że szczęście zależy głównie na wykonywaniu swoich obowiązków, lecz w skład jego wchodzi pewna miara przyjemności; mogę twierdzić, jeżeli chcecie, że pierwszym obowiązkiem kobiety jest dom swój tak urządzić, aby stał się miłym i przyciągającym dla tych, którzy w nim mają żyć pod jej panowaniem, lecz nie zaprzeczam, że ma ona obowiązki dla nieszczęśliwych, te same, co wszyscy, i jeszcze te, które jej są właściwe; gdyż nasza wspaniałomyślność zawsze traci rozumowaniem i rachubą, pewną formalistyką, a u nich bywa ona nagle objawiającą się i łzami zroszoną. Matka winna jest, powiadają, wszystkie chwile życia poświęcić mężowi i dzieciom. Niechaj to czyni, lecz jeżeli jej zbędzie czasu i serca, niechaj je odda cierpiącym.

Religia musi być nasamprzód wziętą tu na uwagę, z którą zawsze rachować się potrzeba, kiedy rozbieramy kwestye socyalne. Wychowanie i dobroczynność są dwiema wielkiemi siłami religii. We wszystkich krajach duchowieństwo bierze na siebie obowiązki nauczania i wspomagania biednych. To samo wchodzi w zakres powołania kobiet, które też to lubią. Kapłan, wiedząc o tem, chętnie je do współdziałania wzywa, ustawia w szeregi, prowadzi je do walki z ciemnotą, z występkiem, z nieszczęściem, wiele czyni dobrego za ich pośrednictwem, a w nagrodę na tej drodze zyskuje jeszcze zaufanie i wpływ na kobiety.

Sprowadza to niekiedy zapędy niewłaściwe, które zamieniają sprawy dobroczynne na propagandę, jak to mówiono niedawno, klerykalną. Jest to nadzwyczaj rzadkiem. Przesadzają liczbę i znaczenie tej gorliwości, aby módz ją spożytkować w polemice. Duchowieństwo jest przeważnie zajęte tworzeniem dobrych szkół i rozprzestrzenianiem dobrze zrozumianej jałmużny.

Z drugiej strony kobiety zabrały się do organizowania stowarzyszeń czysto świeckich na wielką skalę. Niektóre z tych stowarzyszeń w Paryżu i w wielkich centrach przemysłowych są antiklerykalnemi; większa zaś część jest ożywiona duchem religijnym.

Jeżeliby zajęto się badaniem porównawczem kongregacyj tak męskich jak żeńskich w kościele katolickim, znalezionoby pomiędzy kobietami bardzo liczne założycielki i reformatorki.

Zakony kobiece są trojakiego ustroju: kontemplacyjne, wychowawcze i dające przytułek. Te dwa ostatnie rodzaje klasztorów przeważają. W niektórych razach, jak u siostr Św. Wincentego a Paulo, łączy się jedno z drugiem; prowadzą one szkoły, usługują w szpitalach i śpieszą z pomocą do domów. Można twierdzić, że w każdej kobiecie jest trocha przełożonej szkoły i trochę szarytki. Kobiety światowe we Francyi nie mają pola do opiekowania się szkołami, jak kobiety w Anglii, gdzie każda z nich ma swoją szkółkę niedzielną. My mamy liczne klasztory, a od 1867 roku szkoły komunalne dziewcząt we wszystkich wioskach. Dopełniamy tego zakładaniem domów dla sierót i domów pracy. Kobiety światowe i zakonnice częściej, niżby się zdawać mogło, spotykają się u łoża cierpiących i na poddaszach nieszczęśliwych. W tym kierunku jest zawsze coś do wynalezienia lub do przyswojenia. Przytułki nocne są ostatnią w tem rodzaju instytucyą, na miłosierdziu opartą.

Jest to piękne dzieło, o lepsze jeszcze postarają się.

Pozwalam sobie teraz odłączyć dobroczynność hałaśliwą od spraw jej w cichości spełnianych. Nie rzucam kamienia na tych, którzy wołają i nawołują w celu zachęcania do współczynności. Gdybym potrafił krzyczeć, zaraz użyłbym mych zdolności do rozszerzenia dwóch spraw, które wyłącznie ukochałem; mówię o niesieniu ratunku dziecięctwu i o ambulansach miejskich.

Nie potępiam rozgłosu. Na wszelkie dzieło potrzeba pieniędzy, a potrzeba wołać o pieniądze. Ja zaś tu nazywam sprawami hałaśliwemi te, do których bierzemy się dla tego, aby o uas mówiono, sprawy zaś nazywam ostentacyjnemi te, które stworzone zostały przez osoby, które z nich czerpią rozkosz i zaszczyty. Mało one mnie obchodzą, ot tyle, co produkcya nowego rodzaju materyi do ubrania. Lecz zapytam, czem będzie dla mnie bal, który kosztuje pięćdziesiąt tysięcy franków, a nie przynosi nawet pięciu tysięcy tym, na których korzyść był dany? Patrzę, i widzę, że na nim bawią się, że wystawiają wspaniałe toalety i że otrzymuje się potem szumne pochwały za tyle wdzięków i dobroci, lecz nie dozwalam, aby ktokolwiek miał prawo brać dla pokrycia tych uciech i zabaw święte godło niedoli, a kiedy te wszystkie świetne sale przesuwają się przed memi oczyma, widmo strychu, wyczekujące kawałka chleba, boleśnie mnie ocuca. Nie grajmy komedyi miłosierdzia, jest ona bezecną.

Niechaj fanfaroni i fanfaronki dobroczynności nie zakrywają nam życia takiego, jakiem ono jest, a szczegól niej jakiem jest w naszym własnym kraju. Zapytajcie proboszczów; wyliczą oni wam listę pań, które wspierają biednych; nie rzadko się zdarza, że upraszają one kapłana o tajemnicę. Są takie, które pośrednictwa nie używają. Wiedzą, gdzie się cierpienie wkrada i spieszą je koić. Oszczędzają na ubraniu i na rozrywkach, aby sobie tę przyjemność zrobić, która jest dla nich najcenniejszą. Po każdej prywacyi, jaką sobie narzuciły, myślą z rozkoszą o uldze, jaką nieszczęsnym przyniosą. Nie zawsze korzystają z zadowolenia, jakie im dać może kładzenie własną ręką balsamu na rany; wiedzą, że są dusze drażliwe, które kryją się ze swą niedolą, więc i one kryją się z cnotą swoją. Pomoc przybywa bez dobroczyńcy. Obdarowany musi Bogu jedynie dziękować, a czyż nie Bóg to dotyka tych czułych serc i tych wspaniałych, które darzą pociechą i ratunkiem?

Czytam niekiedy z przyjemnością listy składek na cele dobroczynne. Nie wszystkie kobiety podpisują się, większa ich część wie, że mało kto doświadcza ciekawości w moim rodzaju. Składają na liście tej swoje zobowiązanie, nie notują swej pychy. Znalazłem jednak nazwisko, które znam. Tysiąc franków rocznie! Wiem, że ta pani jest bardzo bogata, lecz ta lista jest już dziesiątą, dwudziestą, w której figuruje ona, nie licząc jałmużny prywatnie dawanej. Staję się ciekawym aż do niedyskrecyi. Porównywam jej dary z jej dochodami. Ta bogaczka staje się biedną, tak wiele rozdaje. W roku obecnym zastawiła swoją rentę! Zrobiła to w wielkiej tajemnicy, bo nie lubi przyznawać się do biedy. Ta znów, inna pani miała bogate klejnoty, wszystko sprzedała i rozdała. Słodko jej w sercu, pociesza się, myśląc, ile łez osuszyła.

Zastanawiam się znów nad drobnym datkiem. Jakiż kontrast z poprzedzającą cyfrą, tak poważną! Dla czego daje, kiedy tak mało daje? Niestety! ale daje on dobrą wolę, przykład serce. Woła na biednych: „wspomagajcie biedniejszych!“ Założę się, że i czas swój, tak jej potrzebny, ofiarowuje biednym. Mądrość narodów wyrzekła: „Ten nie daje, kto nie ma.“ Omyłka! Ci, którzy najmniej mają, dają najwięcej.

Zastanawia mnie, że kobiety nie wchodzą w skład biur dobroczynności. Dlaczego? Obawiają się, aby nie unosiły się zanadto litością. Lecz nie będą tam samowolne; z czasem włożyłyby się i wyrobiły. Siostry św. Wincentego a Paulo umieją przecież oględnie używać grosza. Pocieszać i leczyć, to sprawa kobiet. Zaprowadźmy je tam, gdzie mogą być pożytecznemi i potrzebnemi a nie pozwalajmy im marzyć o tem, co może je uczynić przeszkadzającemi.

*J. Simon.*

## ROZMAITOŚCI.

**Z teatru.** „Niewierna“ komedya Roberta Bracco nie znalazła uznania u naszej publiczności. Za wiele w niej paradoksów i za wiele nieprawdy. Piękna hrabina Klara, lwica salonów, przyjmuje wyzwanie jednego ze swych licznych wielbicieli, Gina, na pojedynek: kto ulegnie. Kocha ona męża i jest mu wierną, ale prowadzi życie zbyt swobodne. Przybywa więc do mieszkania Gina i mówi wprost: oto jestem, uwiedź mnie. I drwi z niego. Gino, mimo całego swego sprytu banalnego zdobywcy serc, zostaje pobity drwinami i śmiechem. A cała ta scena jest przepyszną. Lecz mąż dowiedział się o schadzce żony w mieszkaniu Gina i przychodzi pod koniec tej sceny.

Jak przystało na ludzi z *haute volc*, nawet w tej pierwszej chwili zachownje spokój, a i później, pamiętny umowy, że żona zachowuje zupełną swobodę, nie żąda nawet od niej wytłumaczenia. Nurtuje w nim nieufność i podejrzenie i jest zimny w obec żony, aż wreszcie ta, kochając go, po scenie, której logicznie wytłumaczyć trudno, daje mu dowody swej niewinności i ponieważ przyrzekła, że w chwili, gdy on jej okaże nieufność, zdradzi go, bierze sobie jego, swego męża, za kochanka! To zakończenie wygląda troszkę na farsę.

Wykonanie tej sztuki było bez zarzutu. Tytułową rolę odegrała pani Stachowiczowa i zbierała zasłużone oklaski, a miała znakomitego partnera w p. Żelazowskim i wcale dobrego w p. Wostrowskim. Mimo jednak ich dobrej gry, trudno, aby „Niewierna“ utrzymała się na lwowskiej scenie.

Wczorajsze przedstawienie dało publiczności wiele powodów do słusznego niezadowolenia. Antrakty były tak długie, że wyglądało to na lekceważenie widzów, a przy odbieraniu nieszczęśliwej garderoby działy się skandaliczne sceny z winy zarządu.

**Rudolf Virchow** obchodził w dniu 13. b. m. 75-letnią rocznicę urodzin. Miejscem jego rodzinnem jest Schivelbein, w Pomeranii. Studya odbywał w Berlinie. Pierwszą posadę otrzymał, jako prosektor w szpitalu Charité. W roku 1852 przy pomocy Reinhardta zaczął wydawać czasopismo naukowe p. t. „Archiwum dla patologicznej anatomii, fizyologii oraz medycyny klinicznej“. Od lat czterdziestu jest profesorem uniwersytetu berlińskiego i dyrektorem założonego przez siebie instytutu patologicznego. Od roku 1879 zajmował się wykopaliskami Schliemanna i badaniami archeologicznemi. Odkrycia Virchowa przyczyniły się do rozwoju medycyny, położył on także wielkie zasługi około krzewienia pojęć o pielęgnowaniu zdrowia i warunków sanitarnych w wojennych szpitalach. Virchow zdobył także stanowisko jako polityk; już w roku 1859 był radcą miejskim, w r. 1862 wszedł do pruskiej Izby posłów, od roku 1880—1893 zasiadał w parlamencie, jako przywódca partyi postępowej, a potem wolnomyślnej. Pisma niemieckie zaznaczają, że uczeni ich kraju dochodzą przeważnie wieku sędziwego. I tak: Helmoltz zmarł (r. 1895) mając lat 73, Sybel (w r. 1895), przeżywszy lat 78, Ernest Curtius (w r. 1896) żył lat 78. Zeller ma lat 82. Du Buis Raymond 78, Mommsen 79.

**Krach w Brazylii.** *Times* donosi z Rio de Janeiro: Położenie handlowe i finansowe Brazylii jest nader krytyczne. Zgłoszono 300 bankructw. Kilka najważniejszych firm znajduje się w jak najgorszych warunkach.

### Przyjechali do Lwowa.

Dnia 17 października.

*Hotel Metropol (Pańska l. 1) własność Krzysztofa Janowicza*: Gust. Milian z Potoki, J. Sztuka z Wiednia, K. Wołkowski z Sokala, F. Zerk z Wiednia, hr. B. Stecki z Środopolca, M. Wolański z Podhajec, K. Barysz z Rozwadowa, A. Lord z Krakowa.



## Kolega mój X.

Wspomnienie z powstania polskiego 1863 r.

Z początkiem 1863 r. wybuchło w Królestwie Polskiem powstanie. Zdarzenie to wstrząsnęło Europą. Cóż dziwnego, że poruszyło też umysły i serca studentów czeskich. Byłem wtedy w szóstej klasie czeskiej wyższej szkoły realnej w Pradze.

Obok mnie siedział wtenczas w szkole drogi kolega i przyjaciel X.

Piszę tylko: X.

Rzeczywiste jego nazwisko przemilczam z umysłu; zamierzam bowiem o nim tutaj coś n i e ł a d n e g o napisać.

Przestaliśmy — X. i ja — być pilnymi uczniami od chwili, w której wybuchło powstanie.

Zamiast uważać na wykłady któregokolwiek profesora, czytaliśmy raczej ukradkiem w dziennikach nowiny z teatru wojny rosyjsko-polskiej, a wreszcie skończyło się na tym, że z początkiem marca tegoż roku przysięgliśmy sobie, że uciekniemy z Pragi — do powstania.

Sprzedaliśmy wszystko, cokolwiek mieliśmy, zebrali w ten sposób parę dziesiątek, w drugiej połowie marca potajemnie opuścili Pragę i pojechali na Ołomuniec do Krakowa, dokąd otrzymaliśmy list polecający.

Piszący ten list ofiarował nam także pieniądze, ale ich nie przyjęliśmy.

Zdawało nam się, że przez przyjęcie pieniędzy stalibyśmy się „żołdakami płatnymi.“

Nie przyganiajcie, proszę, młodzieży, że tędy i owędy da się dla idei unieść nierozwadze.

Dojechaliśmy do Krakowa.

List polecający przydał się nam, już nazajutrz dano nam mieszkanie w pewnym pałacu, w którym przebywało już z jakich czterdziestu przyszłych powstańców.

W kilka dni potem znajdowaliśmy się już w obozie powstańczym na ziemi Królestwa polskiego, w pobliżu granic austryackiej Galicyi.

Byliśmy ciągle razem.

W dzień, jeśliśmy właśnie nie stali na straży, grzaliśmy się u wspólnego ogniska, a nocą, gdy nam wypadło spać w lesie pod gołem niebem, mrąc z zimna, tuliliśmy się do siebie i jeden drugiego ochraniał przed wiatrem i mrozem.

W tem z początkiem kwietnia, podczas dotkliwego mrozu, zakazano żołnierzom rozniecania w nocy ognia.

Nadszedł dzień 5 kwietnia, w którym tego roku przypadało właśnie święto wielkanocne.

Gdzieindziej w dniu tym obchodzili ludzie wielkie święto — a tam w tym zakątku Kongresówki zabijaliśmy się wzajemnie.

O ósmej godzinie zrana nastąpił atak wojska rosyjskiego.

Na kraju lasu, poniekąd zakryci pniami drzew, broniliśmy swego stanowiska, a zarazem swej — skóry. Nie obroniłem drogiej mi skóry własnej. Z tych niezliczonych kul śmiercionośnych, które świszczały z prawej i lewej strony koło mnie, zabłądziła jedna zuchwała w me wysokie — co się zowie — buty i przestrzeliła mi goleń.

Dopiero po kilku godzinach, po ustaniu wrzawy bojowej, przekonałem się zdejmując obuwie, że kula ta pohulała sobie nietylko na skórze mego szewca praskiego, lecz także na mojej własnej.

Urwała mi z przodu łydki wraz ze skórą także kawałek ciała. Nie było tego wiele, ale w każdym razie tyle, ile wystarczy na pamiątkę — do dziś dnia mam na prawej nodze dość poważną bliznę. Przykryłby ją złotem.

Zresztą była ta kula wcale litościwą — o włos dalej na prawo, a byłaby natrafiła na kość. W chwili, gdy kula przeszła przez mą goleń, nie zauważyłem w zapale, żem ranion, tylko obok siebie usłyszałem z lewej strony wołanie:

— Jurku! Jurku!

To głos przyjaciela! W początku walki stał oddalony z jakich ośm kroków odemnie, również zakryty pniem i rozdzielał nas mały zrąb lasu, wąska łączka.

Gdym jednak po jego wykrzyku spojrzał w tę stronę, nie stał tam już mój przyjaciel. Leżał i jęczał z bolu— był raunym w kolano.

— Proszę ciebie — zawołał znów po chwili — zanieś mię między rannych, ażebym nie dostał się do niewoli.

Uczynić zadość tej prośbie nie było dla mnie rzeczą łatwą, choćby dlatego, że towarzysz mój wzrostem i ciężarem przewyższał mię znacznie.

Prosiłem zatem pewnego brata Polaka, ażeby mi pomógł.

Nie bardzo mu się chciało opuszczać plac boju, wreszcie jednak uległ wobec mej usilnej prośby.

Strzelby zarzuciliśmy na ramiona, podnieśliśmy towarzysza, którego twarz z bolu zbladła jak u trupa — i zanieśliśmy go na miejsce bezpieczne.

Był to trud niemały nieść cielsko tak ciężkie kilkaset kroków pod górę, po stromym pagórku lesistym.

Ale ostatecznie dowlekliśmy się z nim na miejsce, na którym leżało już kilku ciężko rannych. Następnie pożegnałem się z przyjacielem i pospiesznie wróciłem znów na swoje stanowisko.

Od owej chwili już niewidziałem swego przyjaciela X. Będzie temu właśnie lat 29.*)

*

Czas wyrównał znów wszystko. Zgoił i wyleczył ranę nietylko przyjaciela, lecz i moją.

Na tem mógłbym też skończyć.

Ale — pardon!

Chcecie państwo pewnie dowiedzieć się, co tak nieładnego popełnił mój przyjaciel. X.

Powiem to państwu dodatkowo.

Oto odezwa do mego przyjaciela X.:

Kochany Wojtku!

Niewiem, gdzie bawisz teraz. Może szczęsnym trafem dojdą te wiersze rąk Twoich. Przyznasz bez wątpienia, że opowiedziałem tu tylko prawdę.

Ale wspomnę jeszcze o Twoim nieładuym postępowaniu ze mną.

Jeden z naszych byłych kolegów powiedział mi, żeś bawił kilka lat w Pradze. Wówczas byłem już członkiem naszego Teatru narodowego (Narohni divadlo), a zatem znanym, jak zły szeląg.

Mimo to niestarałeś się widzieć ze mną! Zgrzeszyłeś:... Toż pamiętasz ową chwilę, gdyśmy ciebie, sami się słaniając, wlekli z pola krwawej potyczki na granicy Galicyi na miejsce bezpieczne.

Przyznasz się chyba teraz do winy i poprosisz o przyjacielskie jej odpuszczenie.?

Dobrze. Okup się!

Jakim sposobem?

Odpłać się hojnym datkiem na jakikolwiek nasz cel narodowy.

Twój, czekający na przyjacielski okup

*Jerzy Bittner.*

(Przełożył z czeskiego: Dr. Fr. Krček).

*) Fraszka ta powstała i pojawiła się drukiem w r. 1892 w księdze zbiorowej towarzystwa literackiego Maju pn. „Czerna hodinka.“

Dopisek tłumacza: Autor tej fraszki, znakomity artysta dramatyczny czeski i członek Teatru narodowego w Pradze, właśnie wczoraj święcił jubileusz 30-letniej pracy scenicznej. Jak w r. 1863 przelewał krew za sprawę polską, tak pozostał jej dotąd wiernym przyjacielem. Zamieniwszy karabin na pióro, przysporzył scenie czeskiej parę udatnych przekładów komedyi Fredry syna, a beletrystyce kilka tłumaczeń powieści Orzeszkowej i innych. W chwili tak dlań i dla sceny czeskiej uroczystej, godziło się go przypomnieć publiczności polskiej.

# Aviso.

Es wird auf die in der Nummer 285 dieses Blattes am 13. October 1896 verlautbarte Kundmachung des k. u. k. Reichs-Kriegs-Ministeriums Abth. 13, Nr. 1641 vom 22. September 1896 aufmerksam gemacht, mittelst welcher die Lieferung von Heeres-Bekleidungs- und Ausrüstungsgegenständen im Wege der allgemeinen Concurrenz pro 1897 ausgeschrieben wurde.

Die in der Form eines Vertragsentwurfes verfassten Detail-Bedingungen dieses Geschäftes können bei allen Corps-Intendanzen und Montur-Depots, bei sämmtlichen Handels- & Gewerbekammern der österr.-ungar. Monarchie, beim Handels-Museum in Budapest und beim ungarischen Landes-Industrievereine zu Budapest eingesehen werden.

*Lemberg, im September 1896.*

*Von der k. und k. Intendanz des 11. Corps.*